



nie

Przetarg odbędzie się na zasadach określonych w przepisach ustawy o zamówieniach publicznych. Wynik przetargu zostanie ogłoszony na stronie internetowej: [www.zamowienia-publiczne.gov.pl](#).

nie - w klubie nie ma, ale mam pensję. Przez osiem lat zarabiałem 150 mln zł, czyli każdy rocznie średnio z 30 mln zł straciłem sobie chodzenia przez rok. Budżet urosł o 40 proc. W nowym sezonie wydałem więcej i budżet wzrośnie w sezonie 2014/15 o 100 milionów euro. Stać na 200 milionów, ale w tym roku dyktuję bankowi...

...po kurorcie przed jej, jak mu się wyda, awansami, ale jakiś czas później, nie w Rzymie. Reputacja Daisy leży w zwolnieniu niefrasobliwej mądrali. Tym razem otwarcie odebrał go kurort. (uwaga, spoiler!) Umiejętność widać, jest skąpa i po flaku. Najemny z perspektywy Włochów. Daisy było pozorem, a dziś egzektrowane jest tylko...

...nie ma, ale mam pensję. Przez osiem lat zarabiałem 150 mln zł, czyli każdy rocznie średnio z 30 mln zł straciłem sobie chodzenia przez rok. Budżet urosł o 40 proc. W nowym sezonie wydałem więcej i budżet wzrośnie w sezonie 2014/15 o 100 milionów euro. Stać na 200 milionów, ale w tym roku dyktuję bankowi...

...nie ma, ale mam pensję. Przez osiem lat zarabiałem 150 mln zł, czyli każdy rocznie średnio z 30 mln zł straciłem sobie chodzenia przez rok. Budżet urosł o 40 proc. W nowym sezonie wydałem więcej i budżet wzrośnie w sezonie 2014/15 o 100 milionów euro. Stać na 200 milionów, ale w tym roku dyktuję bankowi...

nie

Jagna Rolska "Choinka"

Fahrenheit Crew

Gadają, że jak Barbara po lodzie, to święta po wodzie, a jak Barbara po wodzie, to święta po lodzie. Od niepamiętnych czasów sprawdza się bez pudła. Wszyscy krewni i znajomi Basię bacznie obserwowali aurę, pędząc na imieniny i z rezygnacją lub podnieceniem martwili się lub cieszyli brakiem śniegu lub jego obfitością w czasie nadchodzących świąt. Zielona Wigilia jest dla ludzi wybrakowana. Brakuje jej magii. Nikt właściwie nie umie wyjaśnić, o co chodzi z tym nerwowym oczekiwaniem na świąteczny śnieg, ale ogólnie wiadomo, że śnieg musi być, a jak nie ma, to święta są do dupy. W imieniny Barbary ma więc padać deszcz. Najlepiej obfity.

Tego roku na Barbórkę walił gęsty śnieg, bezgłośnie oblepiając stosy śmieci, plamy oleju na jezdni i psie kupy na szaroburych trawniczkach wzdłuż osiedlowej uliczki. Basia, leżąc plackiem na parapecie (nie wolno jej było na niego wchodzić, ale mama nie powiedziała, że nie wolno jej tam LEŻEĆ, prawda?), obserwowła mrugającą latarnię i miliony płatków wirujących dookoła słupa. Świat wyglądał pięknie. Dziewczynki to nie zachwycało. Z rezygnacją spełzała z parapetu i podreptała do kuchni, gdzie mama z wypiekami na twarzy wykańczała ostatnie imieninowe dania. Ostatnio telefon szwankował, więc nie wiadomo było właściwie, kto przyjdzie. Mama na wszelki wypadek wyciągnęła większość zapasów z niemieckiej zamrażarki i teraz szalała, mieszając bigos i piekąc serniki.

- Mamo? - odezwała się z progu Basia.

- Tak? - mama z roztargnieniem odgarnęła niesforny kosmyk włosów z czoła i zerknęła przelotnie na córkę.

- Śnieg pada! - dziewczynka oskarżycielsko wskazała paluszkami okno kuchenne.

- No pada rybko, pada - zgodziła się obojętnie mama.

- Nie będzie śniegu na święta, wiesz? Bo jak Barbara po lodzie...

- Nie przejmuj się głupimi przesadami, moje dziecko!

- Ale to się sprawdza! Mamo?

- Przeważnie tak...

- Zawsze!

- Może tym razem będzie inaczej? - mama spojrzała córce w oczy.

- Może... - szepnęła Basia i wycofała się z kuchni.

Już od kilku dni miała wrażenie, że mama zachowuje się dziwnie. Nie przytulała jej, często z irytacją podnosiła słuchawkę telefonu i nie słysząc sygnału, ze złością waliła pięścią w widełki. Prawie nie rozmawiała z tatą, który po powrocie z pracy leżał tylko przed telewizorem i gapił się w pierwszy program. Nawet nie wołał córki, żeby przełączyła na dwójkę. Gapił się w ekran nieruchomymi oczami i nic nie mówił. Mama wyglądała prawie normalnie, ale jak Basia przytrzasnęła sobie paluszek w drzwiach od łazienki, to zamiast powiedzieć stare zaklęcie o królu Bolaku i księciu Przytulaku, sięgnęła jak robot do apteczki i opatrzyła palec, obserwując nieruchomym wzrokiem ścianę. W domu

działo się coś dziwnego.

Wigilia obudziła się z sennej, zapłakanej lodowatym deszczem nocy. Czwartek. Taki nieprawdziwy, bo przecież trwały już szkolne ferie. Basia siedziała cicho w swoim pokoju. Doświadczenie ostatnich dni nauczyło ją, że rodziców lepiej omijać z daleka. Najpierw te piątkowe imieniny. Przyszło mnóstwo dorosłych, ale nie było żadnych dzieci. Wszyscy siedzieli przy stole z ponurymi minami i właściwie nic nie jedli i prawie ze sobą nie rozmawiali. A potem jeszcze ta niedziela. Zamiast Teleranka wystąpił łysy pan w okularach i długo o czymś mówił. Basi to właściwie wcale nie obchodziło, ale mama z tatą oszaleli ze złości. Ojciec po raz pierwszy od bardzo dawna odezwał się głośno do mamy.

- Widziałaś? To pokrzyżuje wszystkie plany! To jest niedopuszczalne! - wrzeszczał.

- Już nic nie zagrazi planom Paktu - odparła matka.

- Oni już wiedzą! Przejrzeli nas.

- Nie. Mają swoje problemy. Pakt jest bezpieczny. - Matka usiadła sztywno na kanapie i położyła dłoń na ramieniu ojca.

- Mamo? - odważyła się odezwać Basia. - Mamo? Co się stało?

- Nic, dziecko, wszystko jest w porządku - matka spojrzała wnikliwie w oczy córki.

- To ja pójde się pobawić - powiedziała Basia i pobiegła do swojego pokoju. Schowała się pod kołdrę i przytuliła koziołka z Pacanowa. Jego broda łaskotała ją w policzek i odganiała strachy. Czerwone oczy mamy były okropne!

I właśnie ta Wigilia. Zaczęło się normalnie. Deszczem. Koło południa ochłodziło się gwałtownie i sypnęło śniegiem. Basia spojrzała zaniepokojona w okno i postanowiła zadzwonić do babci. Rodzice jeszcze spali, więc zakradła się na paluszkach do ich pokoju i delikatnie podniosła słuchawkę. Telefon działał. Dziewczynka wykręciła numer na tarczy i zerkając w stronę łóżka, czekała na połączenie.

- Halo! - odezwał się po chwili jakiś metaliczny głos.

- Halo! Tu Basia, dzwonię do babci!

- Łączę rozmowę!

Basia przycisnęła mocniej słuchawkę i umościła się ostrożnie na fotelu, nie spuszczając z oczu śpiącej matki.

- Halo? - rozległ się zdeformowany odległością głos.

- Babcia? - odezwała się z nadzieją dziewczynka.

- Halo? Kto mówi? - zaskrzeczał głośnik.

- To ja! Basia!

- Podać hasło!

- Ja nie znam hasła - stropiła się Basia.

- Nieautoryzowane połączenie! Proszę się rozłączyć! - zawył głos w słuchawce.

Basia odłożyła słuchawkę, starając się nie robić hałasu. Założyła szybko kapcie i pobiegła do swojego pokoju. Wdrapała się na parapet. Śnieg zalewał białą osiedlową uliczkę i układał sterty płatków na parapecie. Dziewczynka zwinęła się jak kot obok szyby i usnęła.

Choinka była piękna i Basia pewnie bardzo by się z niej cieszyła, ale ojciec postawił ją obojętnie w dużym pokoju, opierając wierzchołek o meblościankę. Mama nie przyniosła kubka z herbatą, nie było pudełka z ozdobami ani płyty z kolędami. Drzewko stało oparte o regał i nikt się nim nie interesował. Ojciec włączył telewizor i oglądał jakieś pierdoły. Mama gdzieś zniknęła i najwyraźniej nie miała zamiaru dekorować z córką bożonarodzeniowej choinki. Basia próbowała osadzić drzewko w stojaku, ale nie miała tyle siły. Przyniosła jednak pudełko z ozdobami z szafy i zaczęła je wieszać na pachnących gałęziach. Matka przystanęła w progu i przyglądała się bez słowa. Ojciec chłonał zawartość telewizora.

- Pakt nadaje - mruknął cicho.

Mama podeszła do choinki i musnęła dłonią gałązkę.

- To dobrze - powiedziała.

Basia instynktownie cofnęła się za drzewko. Nad nią migotała srebrna baletnica, a tuż za nią uśmiechał się maleńki pajacyk.

- Niech to się wreszcie skończy! - wrzasnęła mama, a jej oczy rozbłysły rubinowym światłem.

- Uspokój się! - ojciec zerwał się na równe nogi i przytknął dłoń do ust.

- A co z nią? - zaśmiała się histerycznie mama.

- Nic. Pakt? - wyskandował głos ojca. - Zgłaszam wadliwe podłączenie. Kobieta. Mokotów, Łowicka 51.

- Po co to robisz? - parsknęła matka.

- Przebija ci osobowość nosiciela - odparł ojciec.

- Bzdura! - matka zaśmiała się demonicznie i zanurkowała pod choinkę w poszukiwaniu Basi.

Dziewczynka przywarła do pnia i ścisnęła w rączce srebrzystą baletnicę.

- Pomóż mi się schować! - szepnęła błagalnie.

Bombka rozbłysła migotliwym światłem i otuliła ciepłem żółkłej waty dziecięce ciało. Basia poczuła, że kurczy się do rozmiarów starej baletnicy, którą prawdziwa mama dostała od swojej babci. Teraz siedziały obok siebie na choinkowej gałązce. W tle rodzice z rykiem rozbijali telewizor. W świetle choinkowych, kolorowych lampek ich odnóża rozmywały się czarnymi cieniami na pośliskich od tytoniu ścianach pokoju.

- Co tu się dzieje? - wyszeptwała Basia.

- Ciiiiii

- Boję się!

- Cicho Basiu. Cicho, ostatnia dziewczynko. - odparła baletnica.

- Ostatnia? - zdziwiła się Basia.

- Oni opanowali świat.

- Kto?

- A czy to ważne, ostatnia dziewczynko?

- Nie wiem!

- Zapomnij. Ludzie może wyginęli, ale my, elfy, ciągle jeszcze żyjemy. Umiemy udawać, że jesteśmy zimnymi przedmiotami. Ty też się nauczysz.

- Ja? - zdziwiła się Basia.

- Ty. Ostatni człowiek.

Zza okna niósł się miarowy odgłos kroków żołnierzy Paktu. Tym razem śnieg nie był w stanie ich wytłumić. Basia rozwinęła skrzydła i pofrunęła w ślad za baletnicą w stronę snów.

Król Bolak, mąż królowej Boliny,

całuje czoło dziewczyny

Księżę Przytulak opowieść gasi,

powiedzcie dobranoc Basi.

Mojej mamie, Basi.